DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 34.] SOBOTA 11. CZERWCA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. | Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Demagogia.

La lingua batte dove il dente duole mówi bardzo stare przysłowie: język zwraca się tam gdzie ząb boli. Tak jest, o tem co boli mówi się najwięcej. I bodaj dlatego tak często wraca się do omawiania dzisiejszej działalności galicyjskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego w tem oto piśmie, wydawanem „przez grupę ludzi, którzy się od stronnictwa demokratyczno-narodowego odszczepili“, by użyć niewybrednego określenia *Gazety Warszawskiej* (z d. 3. b. m.). Wprawdzie osobiście milej jest dzisiaj i zdrowiej być odszczepieńcem od tego stronnictwa niż karmić się sokami, które w niem od pewnego czasu krążą. Ale nie jest miło, jest nawet bardzo boleśnie, gdy się widzi w jakim kierunku poszła ta robota, w którą się nie tak dawno włożyło sporo zapału i wiary i w której zostawiło się wielu do dziś dnia cenionych i nieobojętnych towarzyszów wspólnej pracy z przed lat kilku. Gdyby to jednak chodziło tylko o własne zawody i rozczarowania! Niestety, cierpi na tem także interes ogólny, bo kierunek polityczny taki, jakim był, po długoletnich przygotowaniach, kierunek demokratyczno-narodowy, był u nas niewątpliwie potrzebny, pociągnął on ku sobie liczne zastępy pracowników najlepszej woli, a nagle, w ostatnich trzech latach, został zwichnięty i sprowadzony na manowce.

Po tylu już objawach poprzednich, ostatnie zajścia w łonie stronnictwa demokratyczno-narodowego, mianowicie charakter dorocznego zjazdu stronnictwa, a następnie zmiany w kierownictwie grupy posłów demokratyczno-narodowych w Kole Polskiem, są nowem znamieniem tejsamej ciągle, najcięższej i rdzennej choroby, która toczy obecnie to stronnictwo, a która się nazywa: demagogia.

W istocie, gdyby chcieć jednem słowem określić to gwałtowne przeobrażenie, jakie się dokonało w stronnictwie demokratyczno-narodowem, powiedziećby można, że ze stronnictwa poważnego przemieniło się ono w stronnictwo awanturnicze, ze stronnictwa obywatelskiego w stronnictwo demagogiczne.

Nowy duch tchnięty został w to stronnictwo z chwilą gdy kierownictwo jego dostało się w nowe ręce i duch ten wkrótce zmienił tam zasady, zmienił hasła, zmienił sposoby działania.

Na ostatnim zjeździe mówiono głównie, wedle sprawozdania ogłoszonego w *Słowie Polskiem* (nr. 234 i 236 z 23. i 24. maja) o reformie wyborczej sejmowej i o stosunkach politycznych w kraju.

Sprawa reformy wyborczej sejmowej jest najjaskrawszym przykładem demagogicznego kierunku, który utrwalił się w stronnictwie. Wiadomo, że dawne stronnictwo demokratyczno-narodowe zwalczało jak najsilniej hasło cztero-przymiotnikowego prawa głosowania do parlamentu, piętnując je jako obłudne i dla interesu narodowego zabójcze. I rzeczywiście doświadczenia pierwszych wyborów okazały, że przy wysiłkach poprostu niesłychanych zdołano pod hasłem solidarności Koła Polskiego skupić zaledwie połowę mandatów krajowych bo 54 na 106, a ludowców dopiero później trzeba było pozyskiwać. Mimo to stronnictwo demokratyczno-narodowe domaga się czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu. I oto w jaki sposób na ostatnim zjeździe władze stronnictwa, w sprawozdaniu prezydyum, uzasadniają to stanowisko: „Uczucia nasze narodowe zniewalają nas do przyjęcia zasady, że Sejm musi mieć taką ordynacyę wyborczą jak parlament“. Zaiste dawno nie słyszano zdania tak znamiennego politycznie. „Uczucia“ które „zniewalają“! A cóż na to... rozum? Zamilczano o nim skromnie, bo rozum wskazuje, na cyfrach i na doświadczeniach, że taka ordynacya wyborcza jest dla interesów narodowych bezecnie szkodliwa. Cóż kiedy polityka demagogiczna polega właśnie na takich rzekomych „uczuciach narodowych“ bez współdziałania „rozumu narodowego“. A w jakimże celu rzuca się takie hasła? Władze stronnictwa demokratyczno-narodowego wiedzą znakomicie do czego im one służą i oto w sprawozdaniu prezydyum brzmi okrzyk tryumfalny: „Żadne stronnictwo w kraju nie odnosi się szczerze do reformy wyborczej prócz demokracyi narodowej“. Nie jest to zupełna prawda, bo przecież także Rusini, socyaliści, Brejter wyczekują czteroprzymiotnikowego prawa głosowania jak kania deszczu. Ale rzeczywiście stronnictwo demokratyczno-narodowe stanowiskiem swem w sprawie reformy wyborczej zyskało pełne prawo do przechwalania się, że nie ustępuje pod tym względem najbardziej radykalnym i najbardziej przewrotowym stronnictwom. Aby móc się tem pochwalić, idzie się przeciw interesowi narodowemu. I to jest właśnie demagogia. A jeżeli kierownicy stronnictwa demokratyczno-narodowego z całą powagą i z całym spokojem wygłaszają takie zdania o „uczuciach zniewalających“ i takie przechwałki na znaną nutę „żadne stronnictwo“, jeżeli już nie czują ich płaskości i ich śmie-

szności, to dowód, że ta demagogia zakorzeniła się tam na dobre.

Stosunki polityczne w kraju oceniano także nie po obywatelsku lecz demagogicznie. Zwrócono się mianowicie przeciw nowemu ugrupowaniu stronnictw pod egidą p. Namiestnika, zarzucając, że opiera się on „na żywiołach, którym dostępne są pokusy stanowych lub osobistych korzyści“. Wskazano w ten sposób palcem na ludowców p. Stapińskiego i na demokratów p. Leo, których pod temi określeniami każdy łatwo rozpozna. Cóż z tego, kiedy niejeden uczestnik zjazdu mógł sobie przypomnieć, że niespełna dwa lata temu, na zjeździe, który się odbył po zawarciu unii demokratycznej, przedstawiano tych samych demokratów jako najbliższch sobie patryotów. Wtedy demagogia wymagała, aby to były najlepsze w kraju żywioły, dzisiaj wymaga, aby to były żywioły polujące na osobiste korzyści, a jutro będzie wymagała jeszcze czego innego. Podobnie napada się na stanowe hasła p. Stapińskiego, a tymczasem możnaby temu zjazdowi odczytywać przez długie godziny z trzech ostatnich roczników *Ojczyzny* demokratyczno-narodowej podżegania przeciw obszarnikom lub przypomnieć odezwy p. Grabskiego w czasie wyborów sejmowych np. w powiecie jarosławskim: „chłopi wybierajcie chłopa“. Dwa lata temu kazano sobie na zjeździe uchwalić gorące uznanie za dezercyę z Rady Narodowej, dzisiaj grzmi się na p. Namiestnika na rozbicie jej, chociaż właśnie niechęć obozu demokratyczno-narodowego okazana Radzie Narodowej bardzo to p. Namiestnikowi ułatwiła. Występowano przeciw polityce ruskiej p. Namiestnika, ale nie miano na tyle uczciwości i odwagi, a przyznać się do ciężkiego błędu w sprawie subwencyi hodowlanych na korzyść Rusinów i do haniebnego okłamywania kraju w tej sprawie. Bo naczelną zasadą polityki demagogicznej jest to właśnie, że własne błędy choćby najcięższe zakrywa się, zniepráwiając w ten sposób poczucie obywatelskie. Krytyki obecnych rządów w kraju bardzo potrzeba, ale gdy opiera się ona na takich podstawach moralnych, nie będzie miała żadnej powagi.

Nawskroś demagogiczny jest stosunek kierowników stronnictwa do samego zjazdu. Zrozumie się to tem łatwiej, gdy się zważy, że trzy czwarte zjazdu to włościanie, którzy mogą być bardzo światli, ale którzy, prawie bez wyjątku, o ludziach politycznych i o sprawach politycznych własnego sądu mieć nie mogą. Zatem od zjazdu do zjazdu okłamuje się ich poprostu, przedstawiając coraz to inaczej i ludzi i sprawy. A równocześnie poddaje im się do uchwalenia rezolucye i wnioski, które nawet demokratyczno-narodowa *Gazeta Warszawska* (z dn. 3. b. m.) nazywa „wynikiem rozdrażnienia“, tak są niepolityczne, a które rażą przedewszystkiem nie tyle swą treścią, jak sposobem uchwalenia, bo ani zarząd stronnictwa, ani jego posłowie nie śmieli z niemi otwarcie wystąpić, a w dodatku jeszcze po uchwale ci kierownicy w sposób wręcz obrzydliwy umywają ręce, podnosząc z naciskiem, że uchwała taka wyszła „nie od stron kierowniczych, ale od dołu“.

Jest rzeczą poprostu niezrozumiałą, jak na takim zjeździe mogą czuć się swojsko pracownicy, którzy przywykli do dawnych zasad kierunku demokratyczno-narodowego, jak mogą spokojnie wytrwać wobec tych nieustannych krętactw, jak mogą nie czuć, że poważny, historyczny, kierunek polityczny, stworzony przez ludzi dużej miary, żmudnie wprowadzany w życie przez dwadzieścia lat, tonie dzisiaj w grubej, prostackiej, awanturniczej demagogii.

Gdzie ma być uniwersytet ruski?

To co Rusini nazywają bardzo hucznie walką o uniwersytet ruski, było i jest tylko dowodem braku politycznego umiarkowania, wybrykami niecierpliwego temperamentu i jaskrawą wskazówką, że — społeczeństwo ruskie mogłoby jeszcze na uniwersytet własny poczekać. Ażeby zrozumieć całą prawdziwość słów naszych, dość sobie przypomnieć, że n a r ó d p o l s k i n i g d y n i e s p r z e c i w i a ł s i ę u t w o r z e n i u u n i w e r s y t e t u r u s k i e g o w G a l i c y i i że Rusini, których podobno według ich własnej nieurzędowej statystyki jest w Rosyi 30 milionów, czy ponoś jeszcze więcej, nigdy nie upominali się o uniwersytet własny, nie tylko w Dumie, lecz nawet w prasie. Z tego możnaby wnioskować, że: albo dla owych 30 milionów uniwersytet jeszcze nie potrzebny, albo niema się komu o niego upominać, albo Rusini hałasują tylko tam, gdzie bezkarnie hałasować mogą. Bo i jakże sobie można wytłumaczyć owe dzikie awantury rozmaitych Krattów, którzy za kordonem siedzieli cicho jak mysz w pułapce, a przyjechali gardłować o uniwersytet tam, gdzie wszystkie drogi, bez zastrzeżeń, do światła otwarte, gdzie, co ważniejsze, zasadniczo nikt nie występuje przeciwko utworzeniu ruskiego uniwersytetu, w tej nadziei, że im więcej społeczeństwo ruskie będzie miało wykształconych ludzi, tem środki i sposoby jego walki o prawa słuszne czy domniemane będą rozumniejsze i poważniejsze.

Wobec tego, cośmy powiedzieli, nie może być mowy o niechęci polskiego społeczeństwa do samej myśli utworzenia uniwersytetu ruskiego. Wszelkie mniej lub więcej złośliwe bajania w tym kierunku, spotykane w prasie ruskiej, są tylko agitacyą, drażniącą obie strony, pozbawioną rozumnego celu, wygodną dla zawodowych krzykaczy, dla których niezgoda obu narodów jest tylko środkiem do życia, do zaspokojenia ambicyi, pozbawionych podstawy i prawa, a często do bogacenia się osobistego. Tego rodzaju patryotyzm i patryoci troszczą się raczej o własną przyszłość, niezbyt dbając o to, ile brakiem powagi i umiarkowania przynoszą szkody własnemu narodowi, depopularyzując, ośmieszając siebie i ideę, której niby służą. Tym wodzom na czele nieoryentującego się tłumu stojącym, chodzi nie o szukanie drogi do zgody, lecz o to przedewszystkiem, ażeby żądaniami i pretensyonalnemi marzeniami, idącemi jak można najdalej, raczej niezgodę podtrzymywać niż do zgody dążyć.

Takie właśnie stanowisko zajmuje, wobec kwestyi uniwersytetu, prasa ruska i, tak zwani, przedstawiciele narodu ruskiego. Z tych różnych głosów, jakie nas dochodzą drogą publiczną, widać, że tu nie tyle chodzi o uniwersytet, ile o to, gdzie on będzie.

Od pewnego czasu agitacya ruska zwróciła swe oczy na Lwów, który sobie upatrzono na przyszłą stolicę przyszłego państwa ruskiego, na przyszłe ognisko ruchu umysłowego, ekonomicznego, finansowego, politycznego przyszłej Rusi-Ukrainy. Nic-by wreszcie i przeciwko takim marzeniom nie można byłoby mieć. Każdy śpiewa jak mu dziobu starczy, a dziobek ukraiński ma jeszcze i podgardle jak u pelikana. Co prawda, dotychczas ruskość Lwowa widoczna jest tylko na szyldach sklepowych dzięki brakowi miłości własnej i pobłażliwej wyrozumiałości społeczeństwa polskiego, tolerującego wybryki niektórych kupców i przemysłowców polskich — ale Rusinom się zdaje, że ruski uniwersytet stworzy ruskie miasto i z góry już przeznaczają Lwów na siedzibę swego uniwersytetu. Spostrzegłszy, że wszelkie pretensye do polskiego uniwersytetu we Lwowie są pisane na piasku, dążą wszelkiemi siłami i sposobami do rutenizacyi Lwowa, a w końcu do założenia w nim uniwersytetu.

Samo takie dążenie nosi w sobie zaród przyszłej niezgody, zawiera pragnienie jątrzenia nas i podtrzymywania niezgody. Mamy już przecie przykład jaskrawy na Pradze. Każdy uczciwy człowiek, pragnący rzeczywiście zgodnego współżycia, może dążyć tylko do tego, ażeby przeszkody do niezgody usuwać, nie zaś wyszukiwać coraz inne. Rusini z uporem prawie nienormalnym trzymają się taktyki odwrotnej.

Mając przedsmak stosunków praskich, łatwo sobie wyobrazić coby się działo, gdyby istotnie we Lwowie istniał kiedy uniwersytet ruski. Wytworzyłoby się źródło ciągłych niepokojów, ciągłych walk i sporów, które musiałyby z czasem wytworzyć poważne i groźne następstwa. Jakież państwo, jakiż rząd byłby tak lekkomyślny, ażeby, po smutnych doświadczeniach, powtarzał popełnione błędy. Tu już nie chodzi o Rusinów, lecz o spokój państwa. Wiemy jak się walki zaczynają, ale nie wiemy jak się kończą.

Gdzież ma być ów przyszły ruski uniwersytet, ażeby się mógł stać nie nowem ogniskiem agitacyjnem, lecz pożytecznem ogniskiem naukowem dla Rusi, aby był nie źródłem niepokojów państwowych, lecz siłą nową w państwie i w narodzie ruskim?

Wszelkie iluzoryczne pretensye Rusinów do Lwowa opierają się na tem, że książe Lew założył Lwów, który jako kolonia kupiecka włoska istniał już na kilka dziesiątków lat wcześniej od księcia Lwa. Założenie grodu oznaczało zbudowanie zamku i opasanie go murem — nic więcej. Tak rozumiejąc pojęcie grodu, kronikarz kijowski zapisał: „założi Jarosław gorod wielikij Kijew“, chociaż faktycznie istnienie Kijowa sięga wstecz o wiele wieków. Jeżeli prowodyrowie ruscy mają być logiczni, coby się im mocno przydało, to niech idą za wskazówkami Hruszewskiego, który zacząwszy historyę fantastycznej Ukrainy-Rusi czy Rusi-Ukrainy od Adama i Ewy, prowadzi ją pomyślnie przez okres wielkoksiążęcy kijowski, litewski, polski, a zakończy zapewne Nazarukiem, Petryckim, Staruchami etc. Idąc tedy śladami idei nie tyle wszechruskich ile wszech-innych, należałoby założyć uniwersytet w Kijowie.

Sprowadzając jednak pretensye polityczne do mniejszych granic i stawiając je na gruncie bardzo realnym, znalazłoby się miejsce na uniwersytet ruski o wiele dogodniejsze niż Lwów, otoczone tradycyami przeszłości rzeczywiście ruskiemi. Tem miejscem jest nie Stanisławów, któryby raził prawowierne ucho zbyt polskim dźwiękiem swoim, nie Kołomyja, spopularyzowana niezbyt estetycznym rymem, lecz Halicz, stary, niezaprzeczenie ruski Halicz.

Wybór tego miasta dogadzałby i tradycyi, i historyi, i ambicyom narodowym, a usuwając grunt sporny w kwestyi miejsca na uniwersytet, zabezpieczyłby spokojną pracę dla przyszłości. Dość tylko chwilkę zastanowić się, aby przedstawić sobie korzystne następstwa takiego wyboru. Będąc w posiadaniu rzeczywistej stolicy, rzeczywistego, chociaż krótkotrwałego królestwa, mogliby w tej stolicy bez zawiści i przeszkody odbudowywać przeszłość swoją i kłaść fundamenty pod przyszłość. Wszystko, coby stworzyli, byłoby stokrotnie nagrodzonym trudem przez podniesienie wśród najszerszych warstw idei odrębności i lepszej przyszłości swego narodu, przez zużytkowanie energii narodowej, zamiast na walkę, na pracę pożyteczną.

Zobaczymy co zwycięży: czy rozwaga polityczna i miłość kraju, sięgająca w przyszłość, czy ambitne, a kłótliwe krzykactwo, które przez 250 laty, jako starszyzna kozacka, już raz powstrzymało rozwój swego narodu. Najrozumniejszy człowiek błąd popełnić może, ale powtórzyć może tylko — iż tak powiem, nierozważny.

Głos francuski o polskiem zwyrodnieniu.

W jednym z ostatnich zeszytów pisma *La Grande Revue* ukazał się artykuł spółki literackiej Leblondów p. t.: „Do czego może doprowadzić system ucisku w Polsce“. Autorowie są bardzo gorącymi przyjaciółmi Polski, to też kreśląc czarny obraz stosunków w Królestwie Polskiem przytoczyli, co tylko widzieli na obronę i wytłómaczenie Polaków, a na obwinienie rządu rosyjskiego, który czynią odpowiedzialnym za korupcyę kraju.

Dwa rozdziały pod wymownymi tytułami: postępowanie ku zwyrodnieniu (dégénérescence) i dzieło korupcyi, poświęcone są chwili obecnej, trzeci p. t. anarchia, traktuje o przeszłości i politycznym temperamencie Polaków, wreszcie czwarty p. t. psychologia Polaka stanowi apologię charakteru narodowego polskiego.

Przedewszystkiem konstatują autorowie na podstawie objawów bandytyzmu zanik i zboczenie władz sumienia, tylko żeby zaś nie

było wątpliwości o kim mowa, dodają zaraz, że sumienie całego narodu staje się pod wpływem terroru rosyjskiego mniej drażliwe, a zdrowie i umysłowość narodu są także dotknięte.

Dalej na podstawie twórczości Reymonta i Żeromskiego zauważają pp. Leblondowie, że tak jak być musiało, liczba zwyrodniałych jest bardzo poważna, zarówno na wsi jak w mieście, a w innem miejscu konkludują:

„Cywilizacya polska, niegdyś tak radosna, nietroskliwa i serdeczna, tak świeża i lekka, jest w ucisku i rozkładzie (opressée et échauffée). W tym kraju nawet miłość, która jest próbą rasy, dotknięta jest trwogą (d'appréhension) i przeniknięta śmiercią. Oddają się więc zabawom z tem większą gorączką. Roku ostatniego, nazajutrz (?) po masowych egzekucyach bawił się naród z gwałtowniejszym zapałem, z szałem większym niż dawniej, przez jakieś mocniejsze podrażnienie — pod batem prześladowania; bale publiczne, czy prywatne pomnożyły się, wzrosła przeważnie liczba teatrów, a przedewszystkiem kabaretów z wielkiego świata i półświatka; chodzą tam kobiety z warstwy średniej; wszędzie zabawa jest wulgarniejsza".

Jak widzimy, autorowie wybrawszy się na zwiedzenie kraju męczenników, mają pretensye do Warszawy, że nie chodzi w wiecznej żałobie i nie opłakuje nieustannie wszystkich nieudałych rewolucyi — pretensye co najmniej niesłuszne.

Ale to nie wszystko. Narodek warszawski znany jest z wybujałej imaginacyi i nie lubi hamować wrodzonej skłonności do koloryzowania, gdy idzie o informowanie obcych. Trafiło się pp. Leblondom wpaść na całą kompanię „kawalarzy" warszawskich, którzy naopowiadali im historye z tysiąca i jednej nocy, jak to rządy zaborcze (n. b. najmniej dwa) uknuły na Polskę taki spisek, że „popychają ją do rozrvwek i zabaw wycieńczających, aby się demoralizowała w zbytku". Więc tendencyjnie rzucają pieniądze na prawo i lewo, podwyższają napiwki, utrzymują okazałe zaprzęgi, tłuką naczynie po restauracyach, oczywiście wszystko na zgubę Polski. „Tu tkwi jedno z największych niebezpieczeństw dla Polaków, którzy uniesieni wrodzoną skłonnością do wystawności, a także pod wrażeniem wspomnień bogactwa, którem Europa była olśniona, usiłują ich naśladować. Kobiety nie mogąc oprzeć się pokusie dawania lekcyi dobrego smaku Niemkom i Rosyankom (!!), trwonią dużo na toalety" — i t. d. i t. d.

Coby powiedziano w Paryżu na taką sensacyjną wiadomość, że ten tłum cudzoziemców, przesuwający się przez Francyę, to uplanowany najazd nieprzyjacielski obliczony na sprowokowanie Francuzów do rywalizacyi i do zbytku?

PP. Leblondowie więcej słuchali różnych figlarzy, aniżeli patrzyli własnemi oczyma i nie zauważyli, że ludność warszawska patrzy na oficerów, tłukących szkło i ścigających się powozami po alejach, z tym samym uśmiechem, co Francuzi na tychsamych kawalerów, gdy aż przyjadą do Francyi.

Na dowód, że Polska idzie ku zwyrodnieniu przytaczają autorowie jeden dokument literacki, myślałby ktoś, że prawdopodobnie utwor jednego z najmłodszych autorów, lub czytywanych autorek, choćby wiekowych, lub wreszcie „Dzieje grzechów". Nie, noweli Maurycego Zycha, *Poganin* z cyklu *Rozdzióbią nas kruki, wrony* dostała się ta rola, a asumpt wzięto z ustępu o dziwnej „chorobie na Moskali", która powstaje w Polaku z rozpaczy, że nie może czynem reagować na niewolę. Autorowie cytują ten ustęp, który rzeczywiście robi w przekładzie francuskim inne wrażenie niż w oryginale i zważywszy wszystko, można nie dziwić się im, że tym ustępem zamknęli rozdział o „zwyrodnieniu". W każdym razie literaci polscy, pisujący do pism francuskich, powinni się przekonać nareszcie, że najlepszą przysługę uczynią literaturze polskiej, jeśli zaprzestaną popularyzowania jej we Francyi. Książki polskie, szczególnie traktujące o uczuciach nieosobistych, pozostaną zagranicą zawsze niezrozumiałe, a cudzoziemiec musiałby chyba urodzić się po raz wtóry, aby zrozumieć, czem jest stosunek Polaka do ojczyzny, a tem samem poznać prawdziwie polską książkę.

Zresztą Polska nie żyje vom Fremdenverkehr, nie jest interesowana w wydawnictwach Baedekera, wiec literatura i obyczaje nasze, jakie są, takie są, mamy dla siebie a nie dla przejezdnych.

Na pp. Leblondów gniewać się nie można; wydobyli swą erudycyę historyczną, aby dowieść, że nie jesteśmy żywiołem tak anarchicznym, jak mówiono zagranicą, a choć są podnoszone wątpliwości, czy byśmy byli zdolni do państwowej samodzielności, oni w nie nie wierzą, „bo naród ma umysł dość dojrzały i wyrobiony mimo niedostateczne wykształcenie", a choć w swej podróży spotkali aż dziesięć indywiduów do żadnych uczuć nie zdolnych, którzy zapewniali ich o swej miłości ku Moskalom i skarżyli się, że muszą nienawidzić Niemców, a nie mogą, — pp. Leblondowie z prawdziwie francuską uprzejmością powiadają na to: co za łagodny naród ci Polacy! („Le polonais est doux".)

Mimo wszystkie opowiadania o „Francuzach północy i kulturze łacińskiej" jest Polska krajem dla cudzoziemca bardzo obcym a poznanie jej trudne. Bądź co bądź nie staliśmy się jeszcze społeczeństwem całkiem „nowoczesnem" na zagraniczną miarę, a tu i ówdzie jesteśmy nawet sobą, tak że kraj nasz pozostał niebezpiecznym gruntem dla obcej oryentacyi i rzadko można się z publikacyi zagranicznej dowiedzieć o Polsce czegoś ciekawego, a zazwyczaj tylko tyle, czy autor był informowany przez Polaków, czy przez naszych wrogów, rozumnie, czy głupio.

Niestety, w artykule pp. Leblondów widać duży wpływ niepoczytalnych ludzi. W Warszawie zapomniano widocznie zasad gościnności, że przyjmując gości, nie koniecznie trzeba ich oprowadzać po wszystkich ubikacyach, ani pokazywać im chorych, których cierpienia robią przykre wrażenie.

Na szczęście nie pokazano pp. Leblondom wszystkich osobliwości warszawskich. Czegóżbyśmy się doczytali, gdyby nasi przyjaciele

znali język polski i przysłuchali się jakiemuś zgromadzeniu uświadomionych kobiet, rozprawom publicznym, na których sławiony jest „śmiały giest kobiecy“? — Wszystkiego nie można przecie wytłómaczyć uciskiem.

Bl. Br.

Wychowanie ludu w Galicyi wschodniej.

Wobec wybitnie rolniczego charakteru wszystkich ziem Rzplitej i wobec licznych znaków wskazujących na to, że o przyszłości tych ziem głównie drobni rolnicy decydować będą, jest obywatelskie uświadomienie polskiego włościaństwa zadaniem pierwszorzędnem. Na kresach etnograficznych gdzie polski włościanin mieszka w osadach rozsypanych między obcą ludnością i z konieczności ulegać musi obcym wpływom, zaniedbanie wytężonej pracy wychowawczej jest grzechem historycznym, którego konsekwencye byłyby dla całego narodu fatalne.

Na Rusi Czerwonej żyje jak wiadomo około miliona polskiego włościaństwa, rozrzuconego na wielkim obszarze w ten sposób, że w każdym powiecie stanowi mniejszość. Jest to lud, od dawna zdawałoby się skazany na rutenizacyę. Jest on ofiarą Rzplitej dla Unii kościelnej, gdyż z gorliwości popierania tej Unii osiadła na Rusi szlachta polska z podziwu godną ofiarnością budowała po wsiach cerkwie i fundowała gr. kat. probostwa, a królowie nasi hojnie wyposażali klasztory bazyliańskie przywilejami, ziemią i złotem. I dziś niema wsi gdzieby cerkiewki i kawałka gruntu dla gr. kat. księdza nie było, chociażby to była wieś przeważnie, a czasem i wyłącznie polska. Po upadku Rzplitej cerkiew unicka radykalnie wyrugowała język polski z kazań i nabożeństwa, a z chwilą powstania u Rusinów dążności przeciwnych i wrogich naszym dążeniom, cerkiew i duchowieństwo unickie stało się główną ostoją ruchu separatystycznego. Dla rzeszy ludu ruskiego jest cerkiew synonimem narodowości, to też stare przez Polaków fundowane świątynie i bogato wyposażone probostwa stały się dla nich ważnym narodowym nabytkiem, i są wymownem świadectwem opieki szlachty polskiej nad kulturalnemi potrzebami ruskiego włościaństwa.

Polski lud nie miał tej opieki; nikt mu kościołów nie stawiał, nikt go o potrzeby kulturalne nie pytał. Przeciwnie ludzie i stosunki zmusiły go do porzucenia języka przodków i do zupełnej prawie asymilacyi z ludnością ruską. Jeszcze dziś po dworach spotkać można starych ludzi, żyjących w tem przekonaniu, że do chłopa po polsku mówić się nie godzi. Bardzo wielu Polaków zruszczyło się w ten sposób i dziś stanęli przeciw nam z zawziętością godną neofitów. Ci, którzy przy nas zostali, ulegli pewnym przemianom i zatracili dużo znamion ludu rdzennie polskiego. Na ten lud siadła jakaś ciężka mgła nieokreślonego smutku, rezygnacyi i bezwładności. Pod naporem pracy oświatowej i wychowawczej niknie to powoli, ale mimo to jest. Mniejszość polska we wsi daje się łatwo terroryzować, a na akty gwałtu ze strony Rusinów nie reaguje, albo reaguje słabo. Otoczony zewsząd Rusinami chłop polski gotów jest nawet uwierzyć ich gadaniom, że siedzi nie na swojej ziemi i jego dalszy tutaj pobyt zależeć będzie od łaski Kozaków z niezaporoskiej „Siczy“. Jeśli ideałem byłby „poczciwy kmiotek polski“ przedstawiany w popularnej literaturze broszurowej przez różnego rodzaju autorki ludowe, to z biegiem lat możnaby u nas na wschodzie z polskiego chłopa taki ideał zrobić. Te znamiona upadku ducha tłumaczą się historycznie zupełnem opuszczeniem ludu przez resztę społeczeństwa. Otoczony zewsząd obcym wpływem, a w ostatnich latach natarczywym szturmem atakowany, gdzież miał szukać oparcia, skoro go inni Polacy na pastwę losu rzucili? W sobie nie miał na tyle zasobów intelektualnych, aby mógł ataki z miejsca odeprzeć. Skurczył się więc i cofnął, jak ślimak do skorupy się cofa. Schronił się pod sklepieniem dalekiego parafialnego kościoła i w tym kościele uporczywie siedział.

Aż zabłysła gdzieś inicyatywa: Budujmy swoje kościoły po wsiach! — Wówczas on wstał i począł zwozić cegłę na kościół w swojej wsi.

Rozbudzenie się świadomości narodowej u polskich włościan we wschodniej Galicyi w dużej mierze przypisać należy dzielnej pracy oświatowej, jaką prowadzono w niektórych powiatach. Lecz niemniej ważnym czynnikiem jest hasło budowania kościołów i kaplic, już choćby z tego względu, że ruch ten przybrał rozmiary żywiołowe i stał się pierwszym tego rozbudzenia się konkretnym wyrazem. Dalszymi czynnikami była prasa ludowa, życie obywatelskie i praca stronnictw politycznych; a wreszcie czynnikiem może najważniejszym agresywne i zaborcze tendencye rozagitowanej ludności ruskiej. Uświadomienie narodowe nie przyszło jednak od zewnątrz, ono z duszy tego ludu wybuchło żywiołowo podobnie jak na Górnym Śląsku. I mimo ciężkich warunków praca nad ludem rychłe wydaje rezultaty, rychlejsze niż w zachodniej połaci kraju. Poczucie przynależności do narodu i do jego dążeń wzmogło się znacznie; odczucie obowiązków jednostki względem społeczeństwa pogłębia się stale, a tem samem rodzi się kardynalna cnota obywatelska — ofiarność. Z tem liczą się pracownicy oświatowi w Galicyi wschodniej i ciągle udoskonalają metody pracy. Postęp idzie szybko; już dziś wychowany w Czytelni chłop zdaje się mówić do inteligenta:

„Pokazałeś mi gwiazdę, która narodowi polskiemu świeci; szedłem za nią, boś mnie wziął za rękę, lecz teraz przypatrzyłem się jej dokładnie, znam jej światło i kierunek promieni, to też nie chcę abyś mnie prowadził jak błędną owcę; chcę razem z tobą drogę torować i przeszkody usuwać, abyśmy się dostali do krainy, gdzie ta gwiazda świeci“.

Jednem słowem nie wystarczą dziś odczyty i pogadanki, chociażby były jak najlepsze. Lud bierze udział w rozwoju najrozliczniejszych polskich towarzystw i instytucyi kulturalnych, gospodarzy w nich wspólnie z inteligencyą

i dzieli się odpowiedzialnością za losy tych instytucyi. Jest to znakomita szkoła praktyczna, która z uświadomionego narodowo Polaka tworzy polskiego obywatela.

A jednak ten uświadomiony, obywatelski i ofiarny lud polski nie występuje w swojej obronie tak, jakby wystąpić powinien. W konfliktach waha się i wykazuje to znamię bezwładności, o której była mowa, w ogólności nie czuje się silnie na nogach. Może nie odczuł jeszcze swego posłannictwa na tych wschodnich kresach? Jeśli tak, to nie traćmy nadziei: agitatorzy ukraińscy przedewszystkiem go pouczą i wskażą to posłannictwo z wszelką pewnością. Każdego Polaka na tej ziemi przezywają „rycerzem kresowym“ — i słusznie. Nam przeznaczono, abyśmy póki życia i sił warowali i strzegli naszej kultury, naszego majątku narodowego i naszej myśli państwowo - twórczej. Cofać się nam nie wolno i umierać mamy tutaj i bronić naszych praw choćby polskim napisem na grobie, bo na nas spoczywa odpowiedzialność za to dziedzictwo otrzymane po ojcach. Jest to dola żołnierska, ze wszystkiem podobna do życia dawnych rycerzy na kresach Rzeczypospolitej.

Jeśli lud polski odczuje to swoje powołanie tutaj, stanie mocno na nogach, a z nim i polskość Rusi Czerwonej.

W. D.

Wiadomości polityczne.

Prezes Koła Polskiego a Namiestnik.

Że rezolucya ostatniego zjazdu demokratyczno-narodowego była, jako pocisk wymierzony przeciw p. Namiestnikowi, politycznie chybiona i stanowisko jego raczej wzmocniła to rzecz pewna. Że *Słowo Polskie,* gdy po tej rezolucyi pisze, iż „polityka stronnictwa jest ściśle równoległa do polityki prezesa Koła Polskiego“, utrudnia prezesowi Głąbińskiemu jego stanowisko i nie okazuje zbytniego rozsądku politycznego, to także jasne.

Czasowi jednak za nadto się spieszy z wyzyskaniem tego wszystkiego przeciw prezesowi Koła Polskiego. Radby on upokorzyć go i wymódz na nim jakiś akt skruchy, gdy w uroczystym artykule p. t. „Dla powagi Koła“ (nr. 251 z d. 6. czerwca) pisze: „Jesteśmy przekonani, że prezes Głąbiński znajdzie sposobność zaznaczenia i sposób stanowczy swojego stanowiska wobec rezolucyi zjazdu“ i z naciskiem powtarza: „Oczekujemy obecnie, aby prezes Koła Polskiego, który należy do stronnictwa demokratyczno-narodowego, oświadczył również w sposób, który uzna za właściwy, że nie godzi się na drogę, na którą jego stronnictwo obecnie wstąpiło i że temsamem nie ma nic wspólnego z rezolucyą zjazdu“. Z niezrównaną powagą dodaje *Czas*: „O ile wiemy stosunek prezesa Głąbińskiego do namiestnika był zawsze najlepszym“!

Ale też, zdaje się, będzie musiał *Czas* zadowolić się tem pogodnem przekonaniem wewnętrznem. Bo trudno przypuszczać, aby dzisiaj cokolwiek skłonić mogło prezesa Głąbińskiego do publicznego oddania hołdu polityce p. Bobrzyńskiego. Nie wzruszy go zapewne uroczysta z miny ale prostacka z ducha taktyka wymuszania *Czasu*, który niedawno mniej uroczyście pisał o „aferze Brejter-Głąbiński“. Gdyby się znalazł poseł, któryby chciał na Kole Polskiem ciągnąć za język prezesa Głąbińskiego, to niewątpliwie będzie on musiał uspokoić takiego zbyt usłużnego pana i choćby odesłać go do p. Namiestnika po wyjaśnienia w sprawie niektórych artykułów *Czasu.* Pozostawałby zatem tylko jeden sposób, mianowicie, aby sam p. Namiestnik powiedział: „Albo Głąbiński albo ja“. Jest jednak poważne niebezpieczeństwo, że w takim wypadku odetchnęliby wreszcie z ulgą posłowie w liczbie przeważnej i odetchnąłby kraj, a p. Bobrzyńskiego przychwyconoby za słowo. Z tego względu takie śmiałe parcie ze strony *Czasu* jest bodaj nieco nieostrożne.

W Królestwie o Galicyi.

Gazeta Warszawska zamieściła w nr. 149, 150 i 151 z d. 3—5. czerwca uwagi o polityce w naszym zaborze p. t. „Walka wewnętrzna w Galicyi“. Stwierdziwszy bardzo słusznie, że „stosunki wewnętrzne w Galicyi przedstawiają się w dzisiejszej chwili bardzo dla narodowej sprawy niekorzystnie“, wyjaśnia *Gazeta Warszawska* ten zamęt naturalnym procesem demokratyzowania się naszej polityki: „Tego rodzaju zmiany nie przechodzą naogół bez silnego tarcia, jedni bowiem uparcie usiłują utrzymać wpływ w swych wyłącznie rękach, drudzy gwałtownie o zdobycie jego walczą“. Przedstawiając te walki *Gazeta Warszawska* nie zawsze podaje obraz dokładny.

Powołując się ze swej strony na owo hasło dawnego kierunku demokratyczno-narodowego: „nam się nie spieszy“, które przypomniane zostało w ostatnim zeszycie *Rpltej,* pisze *Gaz. Warsz.*: „ Wytworzyła się sytuacya, mająca wszelkie pozory ostatecznej walki o władzę w kraju między demokracyą narodową a dotychczasowymi jej dzierżycielami; tymczasem tak nie jest; demokracya narodowa nie stawia sobie wcale dziś za cel obsadzania swymi ludźmi stanowisk namiestnika lub marszałka krajowego i kandydatów na te stanowiska w swych szeregach nie ma“. Przeocza tylko *Gaz. Warsz.*, że jednak owe „pozory“ były najoczywistszymi i najgłośniej znanymi faktami. Wszakże wręcz rzucono hasło „wymiany mózgów“ i na publicznych zebraniach wołano, że „Potockiego trzeba wyrzucić z namiestnictwa“. Zresztą, zdaje się, że i *Gaz. Warsz.* widzi dobrze jak się ta sprawa przedstawia bo przecież nie o kim innym jak o stronnictwie demokratyczno-narodowem mówi w przytoczonem na wstępie zdaniu, że „gwałtownie o zdobycie wpływu walczy“. Właśnie za gwałtownie od czasu nowego kierownictwa i wbrew dawnej zasadzie „nam się nie spieszy“.

O kombinacyach sojuszowych pisze *Gaz. Warsz.*: „Przed niedawnym czasem cała Polska ze zdziwieniem przyjęła wiadomość o najdzikszem jakie sobie można wyobrazić małżeństwie, o aliansie konserwatystów krakowskich z ludowcami, prowadzonymi przez p. Stapińskiego; dwa te stronnictwa nie mogły znaleźć

żadnego wspólnego gruntu prócz... walki przeciw demokracyi narodowej; sojusz ich był zapowiedzią nowego zaostrzenia tej walki; znalazły one do niej trzeciego, trochę nieśmiałego sojusznika, demokracyę krakowską". I tu grube przeoczenie. Historyę swą zaczyna *Gaz. Warsz.* o jeden etap za późno. Nasamprzód była unia demokratyczna, alians demokratów narodowych z demokratami krakowskimi, a w *Gaz. Warsz.* są ludzie, którzy doskonale wiedzą, że te dwa stronnictwa nie mogły znaleźć żadnego wspólnego gruntu... prócz walki o wpływy i stanowiska polityczne, o tę właśnie „wymianę mózgów", którą same wówczas przybrały za swe hasło. Ten to sojusz był zapowiedzią nowego zaostrzenia walki i on wywołał sojusze następne.

Bardzo słusznie zaznacza *Gaz. Warsz.*, że za zaognione stosunki odpowiedzialny jest w dużej mierze obecny namiestnik: „P. Bobrzyński jest człowiekiem zdolnym i nie pozbawionym energii, ale z energią jego łączy się nazbyt partyjna namiętność, która na stanowisku naczelnem w kraju nigdy nie może być korzystna; jeżeli o obecnym prezesie Koła można powiedzieć śmiało, że w swej roli umie się wznieść zawsze ponad stanowisko partyjne, to nie można tego zawsze powiedzieć o obecnym namiestniku". Dodać by tylko można, że także w stronnictwie demokratyczno-narodowem kierownictwo dostało się ni stąd ni zowąd w ręce p. Grabskiego, który nie znając kraju i powodując się tylko namiętnością, atakami swymi na cały obóz zachowawczy ułatwił dyktaturę p. Bobrzyńskiemu.

Ważniejsze jest jednak to, że *Gaz. Warsz.* ma, zdaje się, duże złudzenia co do ogólnego stanu naszej polityki w tym zaborze, szczególnie na gruncie wiedeńskim, gdyż mówi: „Wpływ stronnictwa demokratyczno-narodowego stale wzrastał, a przedstawiciel stronnictwa na stanowisku prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, dr. Głąbiński, pomimo osłabienia Koła na skutek reformy wyborczej i odszczepienia się od niego ludowców, umiał zdobyć sobie w parlamencie stanowisko tak wpływowe, jakiego przed nim żaden bodaj prezes Koła nie posiadał". Świadczy to nie tylko o zupełnej nieznajomości historyi parlamentarnej polskiej w Wiedniu, lecz także o nierozeznawaniu się w położeniu obecnem. Prof. Głąbiński ma wielkie zasługi jako prezes Koła Polskiego i zarówno swą niestrudzoną pracą jak niezależną i czystą postawą polityczną umie w trudnem położeniu utrzymywać wedle możności powagą Koła Polskiego. Ale stanowisko jego jest tak trudne, że tylko duże poświęcenie utrzymuje go na niem, tem bardziej, że nieraz zarówno ministrowie polscy, jak inni członkowie prezydyum jak wreszcie dygnitarze krajowi idą na opak jego powadze. Rażące jest zdanie zestawiające to, co było z tem, co jest teraz. Właśnie tego samego dnia pisała *Neue Freie Presse* (z dnia 5. czerwca 1910): „Aż do ery Koerbera Koło Polskie przez całe sesye wodziło rej w parlamencie, a przewaga jego mocno ciążyła nad Niemcami. I potem jeszcze, gdy prezesem Koła był Jaworski i nawet za czasów Dzieduszyckiego i Abrahamowicza potężne słowo Koła Polskiego podtrzymywało lub obalało rządy (np. Dzieduszycki, br. Gautscha). Prezes Koła był czasem suflerem rządów, a czasem ich rozkazodawcą... Dr. Głąbiński nie jest prezesem w tem samem znaczeniu co jego poprzednicy, jest on tylko formalnie prezesem, ale nie jest wodzem posłów polskich... Rozmaite akcye podjęte przez Głąbińskiego w roku ubiegłym celem uzdrowienia parlamentu wzmocniłyby znacznie stanowisko prezesa Koła Polskiego, gdyby się były powiodły"... Także bardzo wytrawna i ostrożna *Gazeta Narodowa* (nr. 127 z dnia 7. b. m.) stwierdza, że „Koło Polskie w ostatnich czasach wiele straciło na znaczeniu i powadze". Nie podobna o to winić prezesa Głąbińskiego, który właśnie najwięcej robi dla wzmocnienia powagi Koła. Ale też nie należy szerzyć dziecinnych złudzeń. W Warszawie powinni to zrozumieć po niedawnych naukach: wszak z drugiej Dumy na całą Europę rozpisywano się o wielkiem znaczeniu Koła Polskiego w Dumie, aż do chwili gdy zabrano nam z jednego dnia na drugi dwie trzecie mandatów. Zatem takich legend należy się wystrzegać.

Niesnaski w stronnictwie dem.-narodowem.

Po zjeździe demokratyczno-narodowym z dnia 22. i 23. maja poseł dr. German usunął się ze stanowiska prezesa grupy demokratyczno-narodowej w Kole Polskiem. Około tej sprawy namnożyło się sporo pogłosek, które ją zaciemniają. I tak nieprzyjaciele prezesa Głąbińskiego, głównie z obozu zbliżonego do p. Namiestnika, niedwuznacznie okazują, że woleliby posła Germana na czele Koła Polskiego i podsuwają mu w ten sposób, wbrew jego własnym bardzo jasnym oświadczeniom, nadmierne ambicye i zamiary szkodzące mu. Z drugiej strony *Słowo Polskie* (nr. 257 z dnia 6. czerwca) postępując sobie dosyć bez ogródek wobec posła Germana, przytacza jako dowód, że „prasa wiedeńska zoryentowała się już nieco lepiej w sytuacyi", zdanie *N. Fr. Presse*, że „radca German stracił zaufanie członków swej grupy z powodu silnej przychylności jaką dla namiestnika dra Bobrzyńskiego wykazywał".

Jednak ze strony miarodajnej określono powody tego ustąpienia bardzo jasno. Mianowicie poseł German oświadczył dnia 3. b. m. redaktorowi *Wiener Allg. Ztg.*: „Na zjeździe przyjęto rezolucyę, z której wynika, że radykalizm wziął górę; moja dymisya powinna więc wywrzeć pewien nacisk na kierowników w tem znaczeniu, żeby się odłączyli od radykalnego prądu". Zresztą także *Słowo Polskie* (z d. 6. b. m.) stwierdza tak samo, że dr. German, ustępując z kierowniczego w stronnictwie stanowiska, pozostaje mimo to nadal członkiem stronnictwa i ponad chwilowe różnice w zapatrywaniach na taktykę stronnictwa stawia wspólność zasad".

Otóż, jeżeli tak jest rzeczywiście, jeżeli chodzi o taktykę stronnictwa, to słuszność jest po stronie posła Germana. Żaden poważny polityk, o ile chce poważnie brać te rzeczy, nie może wiązać się z demagogiczną i awanturniczą taktyką jaką stronnictwo demokratyczno-narodowe posługiwało się w ostatnich czasach i jaką okazało na ostatnim zjeździe. Trzeba pamiętać, że p. German zgłosił swe przystąpienie do stronnictwa przed trzema z górą laty,

na podstawie stanu rzeczy ówczesnego, zanim stało się ono stronnictwem p. Grabskiego. Niema mowy o tem, aby na dłuższą metę mogła nie ujawnić się rażąca sprzeczność między demagogiczną polityką p. Grabskiego a polityką nie tylko p. Germana, ale także takich przedstawicieli tego stronnictwa jak prof. Głąbiński, dr. Adam, dr. Próchnicki i inni. Dzisiaj p. Grabski jest już dosyć silny, aby p. Germanowi wskazać jako rzecz odpowiednią „ustąpienie z kierowniczego w stronnictwie stanowiska“ i wyznaczyć mu miejsce jako „członkowi stronnictwa“. Z pp. Głąbińskim, Adamem, Próchnickim jeszcze by może dzisiaj nie dał sobie rady. Ale jest na najlepszej drodze i w tym duchu urządza już zjazdy stronnictwa, bo na zjazdach, na których na 500 uczestników jest 350 włościan i na Komitecie głównym, złożonym z 50 osób, w czem także wielu włościan, demagogiczny program p. Grabskiego zawsze może liczyć na zwycięstwo. Dlatego baczniejsi politycy demokratyczno-narodowi powinni w sprawie pos. Germana widzieć przedewszystkiem ostrzeżenie: *Hodie tibi cras mihi!*

Po kongresie w Waszyngtonie.

Do kongresu odbytego niedawno w Waszyngtonie z racyi odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki, Polacy amerykańscy przywiązywali duże znaczenie. Przypuszczano, że będzie on jakimś walnym sejmem narodowym, który rozpatrzy położenie narodu, zadecyduje o najogólniejszych sprawach, ba, nawet opracuje zasady polityki polskiej już nie w Ameryce, ale w Europie, w trzech państwach zaborczych. Taki był mniej więcej program kongresu. Rzecz naturalna, stało się inaczej: kongres został sprowadzony do rozmiarów właściwych, był zjazdem Polaków amerykańskich, nb. członków przeważnie Związku narodowego polskiego, bo inne organizacye polskie, pozostające bardziej pod wpływem kleru udziału odmówiły. I zdaje się na samym kongresie wreszcie zrozumiano, że przyszłości narodu, jego dążeń, jego polityki w tem i owem państwie, ani się nie ustala, ani się nie zmienia na kongresach czy zjazdach, nawet gdyby one co roku się powtarzały i nawet gdyby na nie zjeżdżały wszystkie powagi polityczne w narodzie. Cóż dopiero, gdy powag tych nie było wiele: p. Majewski, delegat lwowski, który najbardziej obawiał się, aby Prusy i Rosya nie dowiedziały się tego, o czem wiedzą od pierwszego rozbioru Polski, że bądź co bądź mamy prawo do samoistnego bytu; p. Doboszyński, delegat krakowski, który wszystkich ujął za serce i wszystkim się podobał... w kontuszu i karabeli, wreszcie p. Studnicki, który w 7 wnioskach chciał przemalować mapę Europy i Azyi, zawrzeć sojusz zaczepno-odporny z Mikadem, udać się o pomoc do Prus i w imieniu Austryi wypowiedzieć wojnę Rosyi.

Natomiast dla Polaków amerykańskich ważny moment przedstawiała uroczystość odsłonięcia pomników obu bohaterów; była bowiem przypomnieniem, że Polacy w Stanach Zjednoczonych nie tylko chleba emigranckiego szukali, ale i walczyli za Stanów tych wolność, dawała nadto możność reprezentantom władz amerykańskich wyrazić swój szacunek dla żywiołu polskiego i zacieśnić węzły moralne między nim a państwem. Po części to zrobiono, niezupełnie jednak. Prezydent Taft nie mógł się powstrzymać od frazesów, o gościnności jakiej doznajemy w Ameryce i o szczęściu, jakie znaleźliśmy pod gwiaździstym sztandarem, z którego, jak przypuszcza p. prezydent, bardzoby się cieszył Pułaski, gdyby je przewidział!

Nowy obrońca hajdamaków.

Od pewnego czasu Polacy petersburscy po zawieszeniu *Kraju* mają znowu swój organ. Bardzo im się to chwali. Niewybredni jednak być muszą, jeżeli organem tym może być *Dziennik Petersburski*, redagowany przez mniej wybitnych członków rosyjskiego stronnictwa kadetów. Pismo to jest dziwnie po bratersku nastrojone do wszystkich narodów, zamieszkujących imperyum: żywe tam są sympatye do Rosyan, niemniej żywe i do „Ukraińców“. Tym tylko charakterem pisma i temi tylko sympatyami wytłumaczyć można artykulik pt. „Posiew nienawiści“, który ma być recenzyą z pracy p. Fr. Rawity Gawrońskiego pt. „Żydzi w poezyi ludowej i historyi ruskiej“, drukowanej w r. z. w *Rzplitej* i niedawno wydanej w osobnej odbitce, a który nie tyle jest recenzyą, ile ordynarną napaścią. P. Gawroński w oczach *Dziennika Pet.* jest siewcą nienawiści polsko-ruskiej, „znanym ukrainożercą“, posługującym się „jezuicką perfidyą“ i t. d. i t. d. Widocznie *Dz. Pet.*, aczkolwiek w Petersburgu wychodzi, niezna bajeczki rosyjskiej o szewcu, który piekł chleb, i piekarzu, który szył buty, więc pisze rzeczy, o których nie ma pojęcia. Za to posiada rosyjski nałóg porównywania, tem zgubniejszy, że wykazuje brak szacunku dla polskich uczuć narodowych. Stając np. w obronie rozpasanych piosnek stepowych zbojów stawia je na równi z naszemi pieśniami patryotycznemi i nie waha się rzucić takiego pytania: „Co powiedziałby p. Gawroński, gdyby ktoś chciał oprzeć charakterystykę duszy polskiej wyłącznie na wojowniczych cytatach z naszych pieśni narodowych?“ — Tak pisać może tylko polska gazeta wydawana aż w Petersburgu — pisze lwowskie *Diło*... i pisze słusznie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Anatole Reroy-Beaulieu: *La Russie nouvelle et la liberté religieuse* (Paryż, 1910, odbitka z *Revue des deux mondes*), str. 56.

Ustępy tej rozprawy odnoszące się bezpośrednio do kwestyi polskiej sygnalizowała już nasza prasa. Znajdują się one w części pierwszej, gdzie mowa o Kościele katolickim i o położeniu żydów w Rosyi; w części drugiej przedstawiono działalność starowierców i projekty przywrócenia patryarchatu i zwołania soboru celem przeprowadzenia reformy kościoła prawosławnego. Autor jest przyjacielem Rosyi, zna ją nie tylko ze studyów teoretycznych, ale i częstych objazdów, powtarzanych do czasów ostatnich, jest w kontakcie z jej piśmienni-

ctwem i w przyjaźni z wielu wybitnymi jej przedstawicielami, wierzy w jej wielką przyszłość jako państwa łączącego Słowian przeróżnych odcieni, ale ma przytem, obok wielkiej wiedzy cenne zalety swojej rasy, dążność do wolności i postępu i niepodległość zdania, a nadto ma powagę człowieka, który patrzy już z pewnego oddalenia na bieg spraw obecnych. Dlatego mimo całego idealizmu w poglądach, n. p. na możność odrodzenia cerkwi rosyjskiej, nie zatajono w tej pracy, jak głębokie pokłady barbarzyństwa utrudniają zbliżenie Rosyi na różnych polach do pojęć i urządzeń przyjętych dzisiaj nie tylko na Zachodzie, ale nawet i w Turcyi.

Journal de débats. Prawie na palcach jednej ręki można policzyć te wielkie organy prasy francuskiej, które przedstawiają opinię ludzi niezależnych i dbałych o sprawy ojczyste; reszta, wszystkie te dzienniki tak poczytne i tak wrzaskliwe, żyją z różnych nieczystych manewrów giełdowych, albo z umiejętności podniecania czczej ciekawości i zamiłowania skandalów. Tem boleśniejszym był fakt, że do *Journal des débats* od dłuższego czasu, w formie listów z Rosyi, przedostawały się informacye będące (mimo wszelkich pozorów liberalizmu) odbiciem zapatrywań sfer rządowych. Ostatnio dopiero w numerze z 28. maja, w artykule o obronie granic rosyjskich, sprawozdawca wojskowy tego szanownego pisma p. Karol Malo podjął polemikę z korespondentem petersburskim. I zaiste czas był potemu. Rosya przesuwając wojska z linii Wisły ku Brześciowi Litewskiemu po prostu przedarła umowę wojskową z Francyą, za którą tyle miliardów pobrała. A równocześnie zapomocą mizernych, nie wytrzymujących żadnej krytyki argumentów, chciała w samej prasie francuskiej krok ten uzasadnić jako strategicznie słuszny. W wojnie europejskiej Francya może liczyć tylko na własne siły.

C-te A. Orlowski: *Au concile russe, lettre ouverte* Lyon, Rey, 1910, 4⁰ str. 72.

List ten otwarty przeznaczony był na synod, o którego zwołaniu w r. 1906 wiele w Rosyi mówiono; gdy zaś do tego zebrania nie doszło, autor, założyciel Ligi zjednoczenia słowian, jako środowisko propagandy swych idei obrał Lwów, chociaż pisma swoje nadal datuje z Kyryłówki na Podolu, drukuje aż w Lyonie, a sprzedaje w Paryżu. Ale to są tylko zewnętrzne, bibliograficzne szczegóły. Zaś treść, nad którą miał obradować synod, a która jest obecnie już tylko programem działalności Ligi, z konieczności przeniesionej poza granice imperyum rosyjskiego, następująca:

1. Należy przywrócić jedność w świecie słowiańskim przez kościół katolicki.
2. Wprowadzić ducha religijnego w ustawodawstwo krajów słowiańskich i podnieść lud przez bezpłatne wydawnictwa arcydzieł literatury moralnej.
3. Szerzyć idee imperyum słowiańskiego złożonego z ludów obdarzonych samorządem pod berłem Mikołaja II. (!)
4. Zapewnić tym ludom równość wobec prawa, swobodę wyznania, gwarancye, wolności jednostek i rząd z wyborów.
5. Polsce przyznać granice z 1772.

Uzasadnienie tak obszernego programu jest pełne zapału; znać też, że autor sam dość jeździł po świecie i w Kyryłówce dużo jest książek i pism, ale o idde, które mącą świat obecny, wypełniają te książki i gazety, otarł się hr. Orłowski zbyt zewnętrznie tylko i snać nie zdaje sobie sprawy z trudności, jakie oddzielają słowo od czynu. Jego myśli zresztą nie są tak oryginalne. Można je słyszeć w niejednym dworze, tylko tych pogadanek szlacheckich nie ujmuje się zaraz w formę drukowanego słowa. Dość jeśli ich twórcy w duszach poczciwych zachowują te ideały miłości ojczyzny i wiary, a sami orząc swój zagon ograniczą pracę do zadań bliższych. Rezultaty osiągną z pewnością trwalsze we wsi rodzinnej, aniżeli hr. O. w polityce światowej.

Dr. Marceli Handelsmann: *La constitution polonaise du 3. Mai 1791 et l'opinion française* (w zeszycie majowym *Revolution française*, str. 411—434 i w odbitce).

Głównie na podstawie ówczesnych pism peryodycznych, których odszukanie wymagało wielkiej pracy i było możliwe tylko w takim księgozbiorze jak Biblioteka Narodowa w Paryżu, zestawia autor sądy ludzi i stronnictw Francyi rewolucyjnej o naszej Ustawie Majowej. Na wiadomość o przewrocie w Polsce wszystkie odłamy opinii publicznej formułowały swoje zapatrywania nie troszcząc się zbytnio o dokładne informacye o samem zdarzeniu, lecz w odniesieniu do przemiany prawnopaństwowej, jakiej ich kraj ulegał. Monarchiści znaleźli sposobność do namiętnych ataków przeciw zbrodniczej słabości Ludwika XVI., któremu przedstawiali mądrego Stanisława Augusta. Mallet du Pan sławił przezorność Polaków, którzy nie chcieli obalać dawnego rządu, dla wypróbowania teoryi kilku szaleńców, ani iść poprzez gruzy, łzy, trupy i zgliszcza ku anarchii. Rewolucyoniści odnosili się z nieufnością do zmian w Polsce. Domagali się reform dalszych. Pojawiały się też wnioski w zebraniu federacyjnem, radzie miejskiej Paryża i różnych stowarzyszeniach, aby przez pomniki uczcić monarchów nadających swobody ludom, albo wysłać adres do gmin polskich. Wkrótce jednak przeważyły opinie jakobińskie, które w reformie dokonanej dopatrywały się raczej tendencyi powstrzymania istotnych, głębszych przemian w organiźmie państwowym polskim. Blizkość pierwszej wojny koalicyjnej zatamowała dalszą dyskusyę.

Les questions actuelles de polique étrangère en Asie, Paryż, Alcan, 1910, str. 262 i 4 mapy.

Jest to cykl wykładów zorganizowanych w r. ub. przez Towarzystwo b. uczniów wolnej szkoły nauk politycznych w Paryżu. Wybitni politycy, podróżnicy, wojskowi i urzędnicy kolonialni, Paweł Deschanel, senator Courcel, Dr. Rouire, współpracownik *Revue des Deux Mondes*, Rodes z *Temps'a* i Caix z *Bulletin de l'Asie Française*, poseł Etienne, generał Lebon, Revon, były profesor wydziału prawnego w Tokio i Doumer, były gubernator Indochin mówili o zadaniach Francyi na Wschodzie. Więc najpierw o stosunku do Turcyi przebudowującej się na podstawach konstytucyjnych w wa-

runkach trudnych, gdyż można tam wyróżnić trzy geograficznie i etnicznie odrębne części (Turcyę europejską, Anatolię i Arabię) i na 24 milionów mieszkańców dwadzieścia ras, pięć do sześciu religii i 20 do 30 narodowości. Nowa kolej do Bagdadu ma utorować drogę wpływom niemieckim, którym przeciwstawiał się dotąd kapitał francuski. Na dalszym i całkiem dalekim wschodzie porozumienie rosyjsko-angielskie co do sfery wpływów w Persyi, a przedewszystkiem wojna ostatnia zmieniła z gruntu stosunki. Olbrzymia kolonia indochińska nie ma obrony odpowiednio zorganizowanej, bo nie pozwala już na to siła budżetowa Francyi; obrócić ją ma sztuka dyplomatyczna. Prawda niebezpieczeństwo nie jest tak blizkie, przynajmniej z zewnątrz; reformy w Chinach prowadzone dotąd przez jednostki bez dostatecznego przygotowania masy ludowej wydały rezultaty tylko połowiczne, głównie w armii i komunikacyach kolejowych, a siły Japonii szachowane są przez Australię i przez Stany Zjednoczone, które od r. 1915 lub 1916 t. j. od przekopania cieśniny panamskiej będą mogły szybko przerzucać flotę z oceanu Atlantyckiego na Spokojny. Faktem jest jednak, że dyplomacya III. republiki lekkomyślnie od dawna ustępowała w tych stronach pierwszeństwo pretensyom rosyjskim, a nie śmiała opierać się stanowczo zakusom niemieckim, wreszcie na rzecz Włoch zrezygnowała z opieki nad klasztorami. Mówi się jeszcze wiele o służbie dla ludzkości, ale to są w znacznej części tylko frazesy, bo i jak służyć, gdy powaga Francyi zmalała na całym wschodzie, tak przeważna w ciągu wielu stuleci, od Ludwika św. do Bonapartych.

Les contemporains: Poniatowski, prince polonais et maréchal de France (1761 —1813) przez C. L. Auger'a, str. 16 (4°).

Dalszy zeszyt wydawnictwa ludowego, w którem podany był życiorys Kościuszki. Jak w naszych książeczkach tego rodzaju opracowanie jest zupełnie powierzchowne, podano głównie szereg anegdot z niewiarogodnych pamiętników generała Szymanowskiego, ale oczywiście o wartości rozstrzyga myśl przewodnia przedsięwzięcia, a ta jest zdrowa i pożądana.

E. Wetterlé: *Deux mois de villégiature forcée* (Kolmar, 1910) str. 130, z portretem autora i winietą stróża więziennego na okładce, III. wydanie. Książka głośna, ale nieciekawa. Są to zapiski więzienne posła alzackiego, skazanego w lipcu 1909 r. na dwumiesięczny areszt z powodu obrazy profesora kolmarskiej szkoły średniej Gneisse'a, który wystąpił przeciw nauczaniu języka francuskiego w prowincyach przyłączonych po r. 1871. Obrazy dopatrzono się w karykaturalnym portrecie pedagoga umieszczonym w *Nouvelliste d'Alsace-Lorraine*. Notatki dotyczą urządzeń więziennych, a nie walki narodowościowej, która tam zresztą zgoła niema tej siły moralnej co na ziemiach polskich i nie wydała też podobnych rezultatów.

Fr. Rawita Gawroński. *Konfederacya narodu polskiego w r. 1876.* — Lwów 1910.

Na podstawie obszernych, a nie wydanych dotąd materyałów z pierwszej ręki, skreślił p. Fr. Rawita Gawroński w sposób niezmiernie zajmujący przebieg nieudałego epizodu powstańczego w Polsce z czasów ostatniej wojny turecko-rosyjskiej. Epizod sam przez się nie jest znaczący, nabiera jednak szczególniejszego, zawsze aktualnego znaczenia, jeżeli się nań patrzy właśnie pod tym kątem widzenia, jaki obrał był sobie autor, t. j. jeżeli się uwzględni przedewszystkiem zbiorową psychologię konspiracyi powstańczej i stosunek europejskiej urzędowej i półurzędowej dyplomacyi do niej. Skutkiem takiego stanowiska uwydatnił autor z szczególną plastycznością negocyacye „konfederacyi“ z dyplomacyą angielską i turecką i udział Koszczyca i ks. A. Sapiehy w dziejach samej konfederacyi. Konkluzyą autora jest, że epizod z r. 1876 przybrał dlatego głównie upokarzające nas, a nawet poniekąd ośmieszające piętno, ponieważ wśród biorących udział w nim nie było zupełnie ludzi tej miary, ażeby zdołali zoryentować się nie już w ówczesnej sytuacyi europejskiej, ale choćby w powikłanej akcyi na gruncie domowym.

Union.

Jeden z uczestników wycieczki czeskiej do Częstochowy i Warszawy, dr. Józef Furich wygłosił w Pradze odczyt o stosunkach polsko-czeskich. Odczyt ten drukuje *Union*. W ostatniej części autor zastanawia się nad znaczeniem katolicyzmu w Polsce; przyznaje, że jest on nietylko sprawą sumienia jednostek, ale ma znaczenie ogólno-polskie, jako obrona przeciw germanizacyi i rusyfikacyi. Z katolicyzmem polskim musi liczyć się każdy, kto chce utrzymania stosunku z Polakami, daleki jest on bowiem od klerykalizmu a jest wynikiem całych dziejów Polski i jej tradycyi. Biorąc pod uwagę nastroje religijne istniejące w Czechach, dr. Furich uważa, że różnice w kwestych Kościoła, zachodzące u nas i w Czechach, nie powinny stać się przeszkodą w stosunkach obydwu narodów.

Gazette de Lausanne.

W chwili bardzo odpowiedniej, gdy z powodu zamachu rządu rosyjskiego na prawa autonomiczne Finlandyi, w Niemczech i we Francyi odzywają się gorące głosy obrońców autonomii finlandzkiej, zabrał głos w *Gazette de Lausanne* p. Maurice Muret, stały współpracownik paryskiego *Journal des Débats*. W artykule wstępnym p. t. „Rosya, Finlandya i Polska“ stwierdza, że prześladowania p. Stołypina dotyczą nie tylko Finlandyi ale i Polski, gdzie również prowadzi się t. zw. politykę „jedności moralnej“. Przedstawia więc sprawę oderwania ziemi Chełmskiej, przyczyny powstania projektu, stan wyznaniowy ludności, zamierzone ograniczenia i t. d.

Przegląd prasy codziennej.

W Stanisławowie zjechały się „Sicze“ ruskie na piąte święto siczowe. Społeczeństwu naszemu ta tatarsko-kozacka organizacya rzekomych towarzystw gimnastycznych i straży pożarnych jest dobrze znana. To też niemałe zdziwienie wywołało przybycie do Stanisławo-

wa „gości słowiańskich", Czecha i Słoweńca. Ta jedyna w swoim rodzaju słowiańska wizyta u nowoczesnych Kozaków spotkała się z doskonałą odprawą w *Gazecie Narodowej* (z dnia 5. b. m. Nr. 126).

„... Jeśli Słoweńcom wiele wybaczyć możemy, bo oni zbyt daleko dotychczas s.ali od życia słowiańskiego, to tego nie możemy powiedzieć o Czechach, którzy za wiele może o wzajemności słowiańskiej mówią i piszą, którzy z urzędową Rosyą mają urzędowo-słowiańskie stosunki, którzy widzą, że w Rosyi jest około 15 milionów Rusinów (według galicyjskiej statystyki więcej), nigdy wszakże nie jadą do Kijowa, ażeby tam urządzać lub brać udział w manifestacyach ruskich. Przyjeżdżają jednak do nas, dla wyrażania „wszechsłowiańskich" sympatyi tam, gdzie na nie niema miejsca i gdzie one są nietaktem politycznym.

Pozwolimy sobie przypomnieć Czechom, że oni walczą o swoje prawa historyczne, o jedność królestwa Czeskiego — i mają słuszność. Nigdy z naszej strony żaden głos przeciw temu nie podniósł się. Należało tedy pamiętać, że Austrya zabrała Galicyę jako część Rzptej polskiej, część całą i niepodzielną. Czesi przeto, broniąc u siebie idei jedności, do nas przyjeżdżają rozbijać taką samą jedność historyczną kraju, dając impuls do wzajemnego rozdrażniania się obu narodów, Galicyę zamieszkujących, i niejako swoje polityczne placet, awanturnikom ideowym, którzy, nie stworzywszy jeszcze ani języka literackiego, ani tego, co poważnie literaturą nazwać można, już sobie stworzyli papierowe państwo, zagarnąwszy dla niego połowę Rosyi europejskiej i część Polski etnograficznej.

Coby Czesi powiedzieli na to, gdybyśmy, Polacy, dla marnego przypodobania się Niemcom czeskim, brali manifestacyjny udział w ich rozmaitych uroczystościach narodowych, wiedząc dobrze o tem, że poza formułą tytułową, widać kij, skierowany na czeskie plecy? Awantury burszów niemieckich w Pradze nie znajdowały u nas nigdy ani sympatyi ani poparcia, tem;bardziej przeto jest nam wstrętna polityka, która pod pozorem źle zrozumianej życzliwości, dzieli dwa pokrewne narody, dając niejako aprobatę ukrytym celom i dążeniom i jednych przeciwko drugim podnieca".

„Ci, którzy znali dzieje kozaczyzny, wiedzieli czem ona była. Kulisz, jeden z największych umysłów ruskich, dziękował Katarzynie II za zniszczenie Siczy Zaporoskiej, za to że:

Rozbojamy i ruinoju nesytu
Hadinku za Porohamy ty wbyła,
I hołowu jechydno — jadowytu
Zaliznoju piatoju rozdawyła.

Można było na uroczystości takich Siczy z czystem sumieniem w domu siedzieć".

W tygodniku tarnopolskim *Głos Polski* (Nr. 19 z dn. 7. b. m.) jeden z działaczy narodowych w pow. brzeżańskim porusza zawsze palącą sprawę mniejszości polskich na wschodzie, do której społeczeństwo nasze odnosi się dziwnie obojętnie, a co powinno uledz stanowczej zmianie jeszcze w r. b. wobec spisu ludności 31. grudnia:

„Dotychczas nie robi się nic, albo prawie nic w tym kierunku, ażeby ten spis wypadł sprawiedliwie, ażeby podał rzeczywistą liczbę ludności polzkiej ze wschodniej części kraju. Nasi najserdeczniejsi zaś sprawy nie zasypiają. Wiemy z poważnego źródła, że zawiązał się komitet, który przyobiecał wójtom nagrody za fałszowanie rzeczywistego stanu ludności".

Według Rusinów w Galicyi wsch. całkiem niema Polaków, a są tylko „łatynnicy" t. j. Rusini łac. obrządku. Sprawą tą społeczeństwo nasze musi zająć się jaknajprędzej:

„Urządza się wiece, zjazdy, ogłasza się sprawozdania, ale de facto są to wyniki pracy jednostek tylko, bo ogół spoczywa w półśnie. Czas najwyższy, żeby ruszyło się całe społeczeństwo polskie, żeby chłopu naszemu wytłumaczyć, czem są agitatorzy ruscy, chcący mu gwałtem wydrzeć narodowość. Czy nie dobrze było by urządzić cały szereg wieców w tym kierunku"?

O smutnym procesie zaprzepaszczania ziemi polskiej na Litwie równoznawcznym zanikowi polskości tego kraju, pisze korespoudent wileński *Gazety Warszawskiej* (Nr. 122. dn. 6. maja):

„Ongi, przed zniesieniem osławionego ukazu grudniowego (z r. 1865—90), zabraniającego Polakom na Litwie i Rusi kupowania majątków ziemskich, mieliśmy zawsze przy sprzedażach duże skrupuły i wyzbywaliśmy się ojcowizny jedynie w ostateczności, stojąc już dopiero u progu ruiny. Zresztą tranzakcye dobrowolne należały wtedy do wyjątków, albowiem poważna część majątków ziemskich polskich przechodziła w obce ręce jedynie w drodze licytacyi publicznych już to w sądach okręgowych za długi prywatne, już to w bankach ziemskich, za długi tychże banków; trzeba dodać, że w każdej gubernii litewsko-białoruskiej operują po dwa banki; oprócz bowiem wileńskiego, mamy tu także do czynienia z bankiem moskiewskim, lub petersbursko-tulskim. Pierwszy rozciąga swą działalność na gubernie: mińską, mohylowską i witebską, drugi — na wileńską, grodzieńską i kowieńską. Dziś staliśmy się, niestety, jakoś mniej drażliwymi w przedmiocie handlu ziemią, dzięki czemu bodaj że obecnie przechodzi tu więcej ziemi w ręce rosyjskie, niż dawniej, przed skasowaniem drakońskiego prawa grudniowego. W wielu miejscowościach Litwy dzieje się, doprawdy, to samo zupełnie, czegośmy byli i jesteśmy świadkami w Wielkopolsce: w ręce obce ludziska chętnie swą glebę oddają, gwoli opinii osłaniając się jedynie pozorami. Mamy już i swojskich, tutejszych pośredników-Polaków, stanowiących dla wielu z nas, że tak powiem pogotowie ratunkowe, w razie zarzutów ze strony prasy, sąsiadów i wogóle opinii polskiej.

Bank włościański nie poprzestaje na samej tylko gub. kowieńskiej, jak to było z początku, lecz rozszerza swą działalność na wileńską, mińską i grodzieńską. Wszędzie się trzyma jednakowej polityki: usuwania z liczby kandydatów do kupna ziemi w majątku rozparcelowanym włościan miejscowych, nietylko polskich i litewskich, ale nawet i białoruskich.

W związku z operacyami Banku włościańskiego jest energiczna działalność mnóstwa agentów, uwijających się obecnie wśród ludu tutejszego i bardzo żarliwie namawiających do... emigracyi na Syberyę. W niektórych miejscowościach lud daje chętny posłuch tym poduszczeniom i opuszcza tłumnie swą ziemię ojczystą. Na szczęście, takie miejscowości należą do wyjątków".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Posiedzenie Akademii. W Krakowie w auli uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Akademi Umiejętności, w obecności p. namiestnika, marszałka, kard. ks. Puzyny, H. Sienkiewicza i inn. Posiedzenie zagaił prezes

Akademii St. hr. Tarnowski, sprawozdanie odczytał sekretarz prof. Ulanowski. Już w r. b. zacznie się ukazywać Encyklopedya Polska, która prawdopodobnie stanie się doskonałem źródłem informacyi o rzeczach polskich; do druku przygotowano cały szereg prac i materyałów do dziejów Polski w XIX. stuleciu. Na posiedzeniu zostali mianowani: członkiem czynnym prof. dr. Askenazy, korespondentami dr. Porębowicz, dr. Łyskowski, dr. Witkowski, dr. Wł. Czerkawski i dr. T. Sinko. Nagrody rozdano: za dzieło malarskie J. Mehoferowi („Chrystus cierniem ukoronowany"), za dzieło historyczne ks. Wł. Chotkowskiemu („Historya polit. Kościoła w Galicyi"). Nagrodę im. Lindego otrzymał prof. J. Rozwadowski za „Studya nad nazwami wód słowiańskich".

Subkomitet reformy wyborczej. W dn. 3. b. m. pos. Leo zwołał posiedzenie subkomitetu reformy wyborczej, na którem szef biura statyst. Wydziału kraj. dr. Kasznica referował materyał zebrany przez biuro w sprawie kuryi miejskiej. Za dokładne i prędkie zebranie statystyki wyrażono dr. Kasznicy podziękowanie i uznanie. W sprawie podziału wyborców na 2 Koła subkomitet przechylił się do zdania demokratów, by wyborców miejskich nie rozdzielać. Wniosek o równem prawie wyborczem nie został przyjęty, natomiast uchwalono zasadę pluralności, przeciw czemu Rusini, ludowcy i p. Tertil zgłosili votum separatum. W sprawie stosunku mandatów w poszczególnych kuryach wyrażono zdanie, że kwestya ta musi być przedmiotem układów kompromisowych. Rusini zgłosili wniosek wprowadzenia w miastach zasady katastru narodowego, wydzielenia wyborców ruskich i przyznania im prawa wyboru conajmniej 2-ch posłów miejskich. Nad wnioskiem tym nie głosowano.

Tow. oświaty ludowej. W Krakowie odbyło się doroczne zgromadzenie Tow. oświaty ludowej. Towarzystwo w roku ub. założyło 60 nowych czytelń, powiększyło książnice w 300 czytelniach; krakowski oddział urządził w całym kraju przeszło 2000 obchodów i przedstawień i 200 odczytów. Towarzystwo zaprowadziło doniosłą reformę decentralizacyi przez utworzenie 11 oddziałów okręgowych. Organem towstwa jest kwartalnik *Oświata ludowa.*

Z zaboru rosyjskiego.

Losy Chełmszczyzny. Dn. 28. maja odbyło się pierwsze po W. nocy posiedzenie podkomisyi chełmskiej, która w dalszym ciągu badała stosunki etnograficzne w ziemi Chełmskiej. Ep. Eulogiusz z właściwą sobie ścisłością powoływał się na Kolberga i twierdził, że lud chełmski jest rosyjski, bo... obchodzi święto Jordanu i używa kalendarza Juliańskiego, a październikowiec Potułow okazał się zwolennikiem jednolitych etnograficznie obszarów administracyjnych i w myśl tej teoryi jest nie tylko za oderwaniem Chełmszczyzny ale i gub. Suwalskiej. Z Polaków zabrali głos pos. Harusewicz i Dymsza, który rzucił światło na statystykę rządową: oto w r. 1897 podczas spisu ludności, konsystorz chełmski wydał rozkaz zapisywania narodowości bez zapytania, a w roku bieżącym naczelnik pow. Konstantynowskiego wydał okólnik, rozkazujący powiększyć w powiecie ludność prawosławną. I rzeczywiście od r. 1907 do 1910 wyznawcy prawosławia wzrośli wdwójnasób, od 25 tys. do 50 tys. głów!

Kolonizacya Królestwa. Komisya rolna w Dumie wypracowała projekt prawa zezwalającego na parcelowanie dóbr majorackich i poduchownych między włościan okolicznych. Prawo to zasługuje na przyjęcie, wiadomo jest bowiem, że w Królestwie dóbr pomienionych jest wiele, które były konfiskowane i nadawane generałom rosyjskim zasłużonym w „uśmierzeniu" powstania. Prawica w Dumie występuje przeciw temu prawu, żądając, aby dobra te parcelowane być mogły wyłącznie między włościan rosyjskich.

Nowy gubernator. B. dyrektor kancelaryi gen. Skałona a dawny powiernik Imeretinskiego p. Jaczewskij, którego prawica w Dumie okrzyczała jako narzędzie intrygi polskiej, w dowód łaski czy niełaski został mianowany gubernatorem piotrkowskim. I oto jak sobie poczyna nasz „przyjaciel". Do naczelników powiatów w gubernii i policmajstrów rozesłał kapitalny okólnik z zapytaniem, które z istniejących t-stw polskich nadają się jeszcze do zamknięcia ze względu na swój charakter polityczny. W ostatnich zaś dniach p. gubernator przyjmując deputacyę maryawitów z „biskupem" Kowalskim na czele, która wręczyła mu memoryał o potrzebie poparcia sekty przez rząd, gdyż jest ona blizką prawosławiu, łaskawie zapewnił ją o swej życzliwości, I taki pan uchodzi za przyjaciela Polaków!

Z zaboru pruskiego.

Walka o ziemię. Jak donoszą gazety niemieckie, w pow. wąbrzeskim p. Marański sprzedał Niemcowi maj. Frankensztein, należący do rodziny M. od r. 1748. — Komisya kolonizacyjna nabyła w pow. mogileńskim maj. Ławki, obszaru przeszło 1500 mg., dawniejsze dobra klasztorne; właściciel Ławek, Polak p. Franke sprzedał je na początku rb. p. Kowalskiemu, który obecnie musiał je odsprzedać komisyi, ponieważ prawo pierwokupu przysługiwało rządowi pruskiemu, z czego też komisya nie omieszkała skorzystać. P. Wojnowski z Koszelew wykupił z rąk niemieckich wieś Ulanowo w Prusiech wsch., w której król Jagiełło stał kwaterą na początku bitwy pod Grunwaldem.

Cofnięcie projektu reformy wyborczej. Na posiedzeniu Landtagu w dn. 27. maja p. Bethmann-Hollweg złożył oświadczenie, że wniosek konserwatystów o skreśleniu przywilejów dla osób zasłużonych, oraz wniosek centrum o restytuowanie uchwał Landtagu, zmienionych przez Izbę panów, tudzież wniosek nacyon.-liberałów o bezpośrednich i tajnych wyborach są nie do przyjęcia. Gdy przedstawiciele klubów politycznych obstawali przy swojem zdaniu, przyczem prezes Koła ks. Jażdżewski oświadczył się przeciw całemu projektowi, żądając do Landtagu prawa wyborczego, jakie obowiązuje do Reichstagu i gdy nie zgodzono się na brzmienie §. 6 w redakcyi Izby panów, kanclerz imieniem rządu cały projekt cofnął.

Naganne postępowanie. Gdy z powodu niczem nieusprawiedliwionej rezygnacyi 2 Polaków z rady miejskiej w Raszkowie przyszło do wyborów, Niemcy rozwinęli usilną agitacyę, natomiast wśród Polaków poczęto z niewytłumaczonych powodów propagować usunięcie się od wyborów. Skutkiem tego w 3-m kole wyborczem, w którem Polaków jest trzy razy więcej niż Niemców, wybrany został Niemiec. W 2-m kole znalazło się nawet 2 Polaków, którzy głosowali na Niemca. Pisma polskie nazywają to postępowanie niegodnem Polaków.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.